

GAZETA

10 GR. DZIEN! DOBRY! BIAŁOSTOCKA

DZIENNIK ILUSTROWANY

Ataki 190 bojowych samolotów

Generalny szturm Japończyków

trafił na bohaterski opór Chińczyków

LONDYN, 20.2. Dział o g. 7.30 rano (druga w nocy, według czasu europejskiego) japońskie dowództwo wydało rozkaz generalnego ataku na pozycje chińskie. Działania wojenne rozpoczęły się ogniem artyleryjskim i bombardowaniem przez samoloty japońskie chińskiej dzielnicy Szanghaju Sza-Pei.

Wkrótce potem wzrosło się w powietrze 130 ciężkich bojowych samolotów japońskich i 60 pościgów, które rozpoczęły gwałtowne bombardowanie Sza-Pei.

Po godzinie działania samolotów, piechota japońska ruszyła do szturmu, zdobywając wstępnym bojem budynki chińskich klubów sportowych, zaciekle bronionych przez chińską legię akademicką z Nankinu.

Dowództwo japońskie ogłosiło o g. 11 komunikat, w którym oświadcza, że atak japoński z powodzeniem rozwija się w kierunku Czjang-Wan.

Chińczycy ostrzegają, że strzelili potężną flotą japońską. Jeden z granatów wybuchł na kładzisku.

Japoński szturm na Czjang-Wan jest doniosły, fort ten bowiem jest obsadzony przez 87-ma i 88-ma dywizję armii marsz. Czjang-Ka-Szeka. Dotychczas Japończycy nie atakowali wojsk marszałka, kierując swoje działania przeciwko Kantonczykom.

W pierwszej linii wojsk japońskich działa 13.000 ludzi oraz rezerwy złożone z marynarzy. Po stronie chińskiej są nieco więcej.

Armia chińska rozporządza artylerią, złożoną z 60 dział połowych. Godz. 12 w południe walki pod Szanghajem są w pełnym toku.

O godz. 10 rano piechota japońska, wspomaganą przez silne oddziały czołgów, ruszyła do ataku na fort Czjang-Wan. Po zaciętej walce na bagnety, Japończycy wtargnęli do fortu, lecz gwałtowny kontratak chiński wyparł ich po upływie godziny.

Piechota japońska wycofała się z wielkimi stratami, gdyż artyleria chińska udało się zniszczyć prawie wszystkie czołgi. W pierwszym ataku na Czjang-Wan padło po obu stronach około 200 ludzi.

W dwie godziny potem Japończycy znowu zaatakowali fort Czjang-Wan i zdołali się w formie utrzymać. Walki trwają nadal.

LONDYN, 20.2. Gen. Cai-Tin-Kai oświadczył dziennikarzom angielskim, że nie obawia się ataków japońskich, ponieważ trzytygodniowe prace fortyfikacyjne umocniły jego pozycje w stosunku dostatecznym. Zdaniem generała, dzisiejsze bombardowanie, wyrządziło armii chińskiej straty nieznaczne.

Europa wysłała ogromne zapasy materiałów wojennych na Daleki Wschód. Wczoraj z Londynu miało odplynąć na Koreję 9 okrętów, załadowanych materiałem wojennym.

LONDYN, 20.2. Z Ottawy (Kanada) donoszą, że 50-ciu oficerów i 200 mechaników, uczestni-

ków wojny światowej, zaofiarowało swe usługi armii chińskiej w walkach przeciwko Japonii.

PARYŻ, 20.2. Dział w nocy odjechała do Tonkinu (francuskiego portu w Indochinach) Loria cudzoziemska z Algieru. Prasa lewicowa ostro protestuje przeciwko wojennym zakłóceniom burżuazji fran-

cuskiej. LONDYN, 20.2. W Nankinie wybuchła gwałtowna panika wobec wieści że Japończycy zamierzają atakować miasto natychmiast po zdobyciu Szanghaju. Konsulowie Ameryki i Angli zawiadomili swych obywateli, by przygotowali się do ewakuacji.

Wszystkie kopalnie nieczynne

Przemysłowcy w roli... obrońców górników

SOSNOWIEC, 20.2. Strajk w przemyśle węglowym Zagłębia Dąbrowskiego trwa nadal.

Dnia 20-go b. m. strajkowali górnicy 7-m'u kopalni. Na pozostałych 12-tu kopalniach ogłoszono „świętówki”.

Do strajku przyłączyli się robotnicy fabryki maszyn w Niwce, oraz górniczy kopalni „Wktor”, nie należące do Rady Zjazd Przemysłowców Węglowych.

Na wszystkich kopalniach pozostawiono obsłuzę obserwacyjną

przy koflach i maszynach. KRAKÓW, 20.2. Sytuacja strajkowa w Zagłębiu Krakowskim nie uległa zmianie. Jedyne kopalnie „Zbyszek” pracuje normalnie.

We wszystkich nietheruchomych kopalniach pozostawiono obsłuzę obserwacyjną.

SOSNOWIEC, 20.2. Dowiadujemy się, jakoby pewne osobistości z spośród kół przemysłu węglowego, w tym celu, aby uniknąć odpowiedzialności o rzekomej zgodzie i niedostatecznej zarobków robotniczych o 21 proc. się nawet na większe redukcje zarobków górniczych, czemu rzekomo miały się przeciwstawić sami przemysłowcy.

Planu tego rodzaju, którego niewątpliwie na celu podburzenia górników przeciw władzy rządowej a podnoszące przemysłowców wrogów do roli obrońców, rzeczy górniczej, rzuciła światła na działalność tych osób z podległym rządowej a przez zarząd, przyznających z 8 proc. zniżki zarobków górniczych na koniec stycznia, stała się solą w oku, nie mogąc położyć kres narzekaniom o pomniejszeniu zwłok przemysłu węglowego w drodze zniżki zarobków robotniczych o 21 procent.

Zarząd Okręgowy Centralnego Związku Metalowców, w nocnym posiedzeniu uchwalił, że o ile C. Z. G. przyjdzie do porozumienia, że potrzebne jest godziwe poparcie moralne ze strony metalowców, to ci ostatni w każdej chwili gotowi są solidaryzować się ze strajkującymi górnikami i przetrwać pracę.

Emerytury urzędników

i ustawa o szkołach prywatnych

Zmiana ustawy emerytalnej była wczoraj przedmiotem obrad sejmowej komisji budżetowej. Referent pos. Polakiewicz (BB) stwierdził, że referując ten projekt — broni interesów funkcjonalistów państwowych i apelował do komisji, by zechciała zrozumieć intencje rządu.

Min. skarbu, p. Piłsudski uzasadnił konieczność uchwalenia tego projektu. Równowaga budżetowa była istotnie jednym z najważniejszych momentów przedłożenia tej ustawy. Co do t. zw. praw nabytych, to zdaniem ministra w dziedzinie publicznej — prawnej, jakim jest stosunek funkcjonariusza do państwa, właściwie niema mowy o prawach nabytych.

Wice-min. Starzyński oświadczył, że wzięte zostały tu pod uwagę zarówno bieżące potrzeby skarbu, jak również konieczność zabezpieczenia skarbu w latach najbliższych od nadmiernego wzrostu wydatków na emerytury. Przedłużając na przyszłość okres 10 lat uprawniający do nabycia praw emerytalnych do 15-tu lat, zmiana ta nie odbiera tych uprawnień tym, którzy emerytury za okres od 10 do 15 lat już otrzymują.

Zmiana tempa wzrostu emerytur jest

sprawiedliwsza, gdyż urzędnik winien mieć zainteresowanie w dłuższej służbie dla państwa, a nie jak obecnie gdy często się zdarza, że urzędnik, mając uprawnienia do 40-procentowej emerytury, już po 10-ciu latach pracy stara się nieraz sam o postawienie go w stan nieczynny.

Komisja oświatowa prowadziła dyskusję nad projektem ustawy o szkołach prywatnych. Przyjęto poprawkę o zmianie słowa „kontrola” na „opiekę i nadzór nad szkołami prywatnymi sprawule minister oświaty”.

W art. 21-ym usunięto nasuwające się obawy sprzeczności z Konstytucją. Wobec tego punkt pierwszy art. 2-go przeszedł w brzmieniu następującem: Obywatel polski może założyć szkołę pod warunkiem przedłożenia statutu szkoły, ustalającego ustrój wewnętrzny szkoły, język nauczania, program i nazwę oraz stosunek założyciela do dyrektora i nauczycieli. Rozporządzenie ministra oświaty określi wymagania, jakim odpowiadać winien statut.

Przyjęto również poprawkę posła Sommersteina (Kolo Żyd.), że o ile w ciągu 3 miesięcy od chwili wniesienia podania, — założyciel nie otrzyma odpowiedzi, ma prawo szkole otworzyć.

Painlevé nie stworzył rządu

Przesilenie we Francji trwa

PARYŻ, 20.2. — Zupełnie nieoczekiwanie po naradach trwających do godz. 4-ej nad ranem Painlevé oświadczył dziennikarzom, że wobec negatywnego wyniku rokowań z przedstawicielami poszczególnych stronnictw, rzeknie się misji tworzenia rządu.

Rano Painlevé złożył misję na ręce prezydenta republiki. Misję tworzenia gabinetu otrzymał Paul Boncour, który dalszym czczorem wraca z Genewy.

Samobójstwa Polaków w Ameryce

Nowy York, 20.2. Jeden z dziennikarzy polskich w Ameryce oblicza, że w roku 1931 odebrał sobie życie w Stanach Zjednoczonych ogółem 267 Polaków, w tym 77 kobiet. I nikt nie dotarł do samobójstw, bo aż 14 przetrwały w Kolonji Polska w Chicago.

Bezrobotny z miasta i biedak ze wsi staną naprzeciw siebie w walce o chleb

W ostatnim artykule omówiliśmy stronę finansową wielkich robót publicznych. Bardzo prosty rachunek przekonał nas o tym, że uruchomienie robót publicznych w takich rozmiarach by zatrudniły wszystkich bezrobotnych, kosztowałyby co najmniej siedem razy tyle, ile dziś wydajemy na zasiłki. Te słowa i trzeźwa prawda pominięta w pierwszym rzędzie po-

znać ci, od których z takim niezmiernym trudem wyciąga się każdy grosz na bezrobocie i ci, którzy śpiewają stale piosenki: „Należy płacić — za pracę. Dawanie pieniędzy za darmo, jest rzeczą niemoralną”. Zresztą, możemy tu zaznaczyć mimochodem, że skąpcy i moralisci, to najczęściej jeden i ten sam. Przyjmijmy więc w naszych dalszych rozważaniach, że już pieniądze na te roboty publiczne się znalazły.

Piszemy: pewna ilość. Musimy bowiem przyjąć jakąś konkretną, praktyczną liczbę, na przykład 10 do 80 procent (zależnie od rodzaju robót) bezrobotnych niewykwalifikowanych, na 20 do 90 procent fachowców. Ile to wyniesie? Według danych podanych przez Główny Urząd Statystyczny, ogólna liczba pracowników większych zakładów przemysłowych w kraju wynosi 1 milion 30 tysięcy osób, z czego 120 tysięcy może być uważane za siły fachowe.

Jeśli zatrudnimy przy nich 50 tysięcy z zupełnie innych gałęzi pracy, jeśli przewoźnicy, że górniczy w liczbie 145 tysięcy nadają się bez przeszkody do różnych rodzajów robót publicznych, dołączymy do cyfry 306 tysięcy robotników, których można użyć do wykonywania celowo i dobrze robót publicznych przy obecnej ilości fachowych sił roboczych. Jest to jednak największa teoretyczna granica możliwości leczenia bezrobocia robotami publicznymi. I teraz znowu przeciwstawimy tej teorii praktykę i życie.

Zastanówmy się trochę... Krotkiyle tzy Kamieniczników
Związek właścicieli nieruchomości w Warszawie postanowił skierować się do władz z prośbą o powstrzymanie wszelkich nakazów remontów domów. Zadaniem to jest motywowanie „krytyczną sytuacją gospodarczą własności nieruchomości”. Jest to zadanie tak oryginalne, że przecieramy oczy, czytając te słowa. Rola, panowie kamienicznicy! Czy naprawdę sytuacja wasza jest gorsza od sytuacji malarzy, kolarzy, murarzy i tych wszystkich biedaków, którzy całe życie czekają na sezon remontu kamienicy? Czy też może w ten sposób możecie przyczynić się do wyeliminowania bezrobocia?

Jeżeli zatrudnimy przy nich 50 tysięcy z zupełnie innych gałęzi pracy, jeśli przewoźnicy, że górniczy w liczbie 145 tysięcy nadają się bez przeszkody do różnych rodzajów robót publicznych, dołączymy do cyfry 306 tysięcy robotników, których można użyć do wykonywania celowo i dobrze robót publicznych przy obecnej ilości fachowych sił roboczych. Jest to jednak największa teoretyczna granica możliwości leczenia bezrobocia robotami publicznymi. I teraz znowu przeciwstawimy tej teorii praktykę i życie. Większa, przeważająca część rozroczonej na wielką skalę ro-

bót publicznych (drogi, koleje, melioracje, regulacje rzek, budowa szkół, kamieniołomy i t. p.) dokonwana by-aby wsiach, wśród ludności rolniczej, która nie jest rejestrowana w biurach pośrednictwa pracy. A jednak wśród tej ludności panuje bezrobocie częściowe ale za to stałe. Na okres tego częściowego bezrobocia szuka robotnik wiejski pracy przy sezonowym przemyśle rolniczym lub sezonowych robotach publicznych. Ponieważ zaś te ostatnie są dla niego z różnych powodów niewygodne, tedy o ile może stara się do nich nie dopuścić robotników z miasta gotów nawet do uciążliwej i minus w sprawie zapłaty. Łatwiej wyżyć ma się na mieście, niż robotnikowi miejskiemu utrzymać dwa domy. Widzimy więc, że fakty zmuszają nas do przekreślenia tej teoretycznej cyfry 300 tysięcy, któreby przy odpowiednich kapitałach mogły być zatrudnione. W następnym artykule przyjrzymy się dokładnie rodzajom tych ewentualnych robót publicznych zbliska.

W następnym artykule przyjrzymy się dokładnie rodzajom tych ewentualnych robót publicznych zbliska.

Zasłużona ostra odprawa panom Kierownikom „Polskiego Radja”

Szanowny Panie Redaktorze! Uprzejmie proszę, o zamieszczenie w „Trybunie Czytelników”, tych kilku słów w związku z artykułem z dn. 17 b. m. p. t. „Dziwne metody Polskiego Radja”. Mając aparat jedno-lampowy (na większy niż może sobie pozwolić) zmuszony jestem słuchać wyłącznie audycji stać krajowych.

Programów audycji stacji krajowych, od dłuższego czasu nie miałem, gdyż na kuono tygodnika „Radio” za 60 groszy nie mogę znaleźć miejsca w moim budżecie. Wszelkie wydatki mam ograniczone do minimum. Jednym dziennikiem na jaki mnie stać, jest pismo „Pana”, którego czytania nie potrafię sobie odmówić (dawniej czytałem niemal wszystkie dzienniki stołeczne oraz wydawnictwa periodyczne).

Byłem jednym z najbardziej zdąwionych, kiedy dowiedziałem się, że ukazał się tygodnik „Wiadomości Radjowe” zamieszczający programy tygodniowe krajowych stacji, koszt którego wynosi 20 groszy. Natychmiast tygodnik ten nabyłem, oszczędzając na innych wydatkach. Już na drugiej stronie, pierwsze go numeru tego tygodnika, ku memu wielkiemu zdumieniu, czytam rzecz skandaliczna.

„Polskie Radio” odmawia udzielenia programów redakcji taniego, a tak pożytecznego tygodnika. Tego nie mogę zrozumieć... Gdyby egzemplarz tego numeru „Wiadomości Radjowych”, dostał się zagranicą, a zwłaszcza do Niemiec, i aby bardzo przykre rzeczy o polskich porządkach. Ależ na miłość Boską! my Polacy, nie możemy na takie śmieszności pozwalać. Niechże, o tym skandalu, zabierze głos opinia publiczna, opinia szerokiej rzeszy ludzi pracy, których nie stać na opłacenie drogich, a bezużytecznych programów stać zagranicznych. Na moje szczupłe środki materialne narażać nie chce, ale niech mi nie śmie kpić sobie z mojego stanu materialnego i zmuszać mnie do opłacania wysokiej ceny za ty-

2 lata złodziejstwa i bezprawia na stanowisku Komisarza Kasy Chorych

Pińsk, (Od specjaln. koresp.). Stołica Polesia — Pińsk — przeżyła wielką sensację, jaką był proces b. rządowego komisarza Kasy Chorych w Pińsku p. Eliasza Hermana. W swoim czasie sąd wojskowy za cały szereg nadużyć, popełnionych przez Hermana w wojsku, w związku z dezercją, skazał go na 6 miesięcy więzienia. Zdawałoby się, że kariera p. Hermana powinna być skończona. Tym czasem okazuje się, że mając poparcie, wszystko można zrobić.

P. Herman dostał się do Kasy Chorych, początkowo na skromnego urzędnika, lecz w niespełna dwa lata później, zawdzięczając „plecom” został mianowany komisarzem Kasy Chorych w Pińsku. Dostał się do „pełnej spłarni”, a ponieważ zdawał sobie sprawę, że życie człowieka nie jest wieczne, zaczął więc gospodarować tak, ażeby mu się „opłaciło”. Natychmiast po objęciu urzędowania kupił auto za 22.000 zł., zakoczył aptekę, zakupił masę medykamentów „na

zapas”, słowem gospodarował szeroko i oczywiście, zyskiwał na tem on, a nie Kasa Chorych. Narodził się lekarz dr. Mrozek, który miał odwagę powiedzieć kilka słów prawdy p. Hermanowi, wytykał jak z procy z Kasy Chorych. Zaczęto mówić i pisać o „działalności” p. Hermana; zwracano się do Głównego Urzędu Ubezpieczeń w Warszawie, lecz nic to nie pomogło. I choć zdawało się czasami, że sytuacja p. Hermana pogarsza się jeden jego wyjazd do Warszawy wszystko poprawiał i p. Herman powracał w jaknajlepszym humorze i drwił sobie z przeciwników.

Afera głośnego „jasnowidza” Sledztwo przeciw inż. Ossowieckiemu

Ujawienie sensacyjnej afery „jasnowidza” inż. Stefana Ossowieckiego — o czym donosiliśmy wczoraj — wywołało wielkie wrażenie w całym kraju. Zamieszczony w niektórych piśmiech list p. Ossowieckiego, katgorycznie zaprzeczający rewelacjom, jak nas informują ze źródła najbardziej miarodajnego, jest obliczony na osłabienie ujawnionych i podobno już niezbytich zarzutów.

Wysuwanych przeciwko „jasnowidzowi”. Stwierdzono że p. Ossowiecki pozostawał w bliskim kontakcie z urzędnikiem budownictwa D. O. K. 1, p. Skrzetuskim. Rewizja przeprowadzona w mieszkaniu Skrzetuskiego ujawniła materiał, wskazujący na ścisły jego kontakt z „jasnowidzem”. Przez niedostarczenie transakcji z p. Fukułowiczem, właścicielem małatku Ławica, pod Poznaniem, za co miał otrzymać 60.000 zł., p. Ossowiecki

wielki załatwiał różne inne sprawy wykorzystując za pieniądze, swoje wpływy. pod pozorem „jasnowidztwa”, które mu dawał i otwierało, do ludzi najbardziej niedostępnym. Podczas rewizji u Ossowieckiego, brał jego przyjaźni postawę dość wyzywającą, mówiąc znacząco do „jasnowidza”: — Stefanie, cóż to ma wszystko znaczyć? Może wy zatelefonować do pana... (tu wymienia nazwisko wybitnej osobistości), lub do pani... (nazwisko znajnej damy). Gdy na biurku jeden z przedstawicieli władz znalazł kilka listów nieodpiewczolonych, — Ossowiecki oświadczył, że może za pomocą „jasnowidztwa” odzwroczyć treść listów. Przedstawiciel władzy zapytał wówczas: — A czy pan przewidział naszą wizytę? Na to pytanie „jasnowidz” nie tylko odpowiedział i pospieszył odpiewczolować koperty.

Traktaty pokojowe -- to świstki papieru Na 3421 lat -- 3153 lata wojny!

Sekretarze Polskiej Komisji Współpracy Prawniczej Międzynarodowej pp. sędzia Zaleski i podprokurator dr. R. Lenkin w wywiadzie prasowym, na zapytanie o istniejące dziś możliwości zabezpieczenia pokoju, udzielił następującej, niezwykle charakterystycznej odpowiedzi. Na zasadzie badań naukowych możemy stwierdzić, że ochrona pokoju i traktatów pokojów zabezpieczających jest rzeczą na tyle trudną, iż — jak to wykazały obliczenia historyków — w czasie ostatnich 3421 lat istniała ludzkość i świata — 3153 lata były latami wojny, a tylko w czasie 268 lat

trwał pokój na ziemi. Co zaś dotyczy pozasowania traktatów, to okazuje się, że przy ogólnej liczbie około 8.000 zawartych w tym czasie traktatów, — które uroczyście oświadczano, jako wieczyste — każdy z nich trwał przeciętnie 2 — wyjątkowo dwa lata! W świetle tych cyfr należy więc mówić nie tyle o realizmie, ile o konieczności przedsięwzięcia wszelkich wysiłków, mających na celu ochronę tego tak niezmiernie drogiego, a niestety tak dotychczas rzadkiego dobra ludzkości, jakim jest Pokój!

Prokurator i obrońca zgłosili za powódź apelacji. Jak się to stać mogło, że na miejsce uczonego człowieka, głoszącego się zaufanym i mądrym, przyszła na wyrzutka Hermana — nikt nie odgadnie, kto nie wie, co to jest protekta. Obecnie nowy komisarz p. Długość, decydując o sposobie stań Anglasza — pińska Kasy Chorych, która była przez dwa pełne lata, siedziskiem demoralizacji i bezprawia.

Lupanar i palarnia opium w mieszkaniu doktora praw...

Donieśliśmy wczoraj o aresztowaniu znanego we Lwowie prawnika, dr. Parnesa, w związku z samobójstwem młodej służącej Anastazji Kardaszówny. Oto nowe szczegóły w tej sprawie. Dr. Parnes, liczący dziś 45 lat, jest członkiem bogatego rodu arystokratycznej żydowskiej, ukończył we Lwowie gimnazjum i studia prawnicze. Miał do dyspozycji większe sumy, już przed wojną prowadził wesole życie i grał w karty tak, że rodzina oddała go nawet pod kuratelę. Swoimi zabawami formalnie zrujnował rodzinę, która twierdzi, że ogółem dr. Parnes przedwojną prawie 150 tysięcy dolarów. Ostatnio dr. Parnes odziedziczył

po rodzicach połowę realności przy ul. Sykstuskiej 1. 56a. Przymusowo zarządca teje realności wypłaca mu rentę, miesięczną w kwocie 1000 zł. W kamienicy tej ma on luksusowo urządzone pięć - pokojowe mieszkanie, a jako kawaler trzyma sobie gospodynię. Z mieszkania swego urządził formalny dom schadzek dla znajomych, oraz zakonspirował palarnię opium. Bezpośrednio przyczyna jego aresztowania były zeznania sp. Kardaszówny. Krytycznego poniedziałku rano Kardaszówna miała awanturę ze swą siostrą, poczem udała się do dr. Parnesa i żądała od niego 100 zł., których jednak nie otrzymała. Południem tego samego dnia zjawila się ona w wydziale śledczym

gdzie złożyła zeznania, oskarżając dr. Parnesa o uwiedzenie, stręczenie do nierządu pod przymusem i prowadzenie domu schadzek. Po tem doniesieniu Kardaszówna przysłała znowu do mieszkania dr. Parnesa, brata tam udała w zabawę i ostatecznie powiesiła się w łazience, napisawszy poprzednio trzy listy. Po samobójstwie Kardaszówny policja przeprowadziła rewizję w mieszkaniu dr. Parnesa, w czasie której znalazła wiele obrazków i książek o treści pornograficznej, oraz dawki opium i fajki do palenia tego narkotyku.

Hindenburg idzie na wiec

BERLIN, 20. Dzienniki piszą o wielkiej energii Hindenburga, który oświadczył, że mimo iż przeciwnicy uważają go za zniechęconego starca, potrafi iść do Palacu Sportowego i na wiecu poprzeć walkę o swój wy-

Zdecydowany front pracowników w obronie ubezpieczeń społecznych

Na zebraniu Rady Okręgowej Centralnej Organizacji Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych, rozpatrywano sprawę ubezpieczeń społecznych. Uchwalono następującą rezolucję: Pracownicy uważają stwierdzenie ubezpieczeń społecznych stanowiące obecnie dotychczasową funkcję życia państwowego. Z jednej bowiem strony są wyrazem opieki Państwa nad warstwą pracującą, a z drugiej strony są środkiem przywiązania do Państwa szerokiej warstwy społecznej. Zarazem jednak obecna wysokość świadczeń ubezpieczeniowych nie prze-

kracza miarom wysokości, zdolnej jako takie zabezpieczyć los pracowników. Ich rodzina w razie bezrobocia lub innych wypadków losowych. Zebrani stwierdzili, że nierówności jest, jakoby ubezpieczenia były powołane obywatelom narkotyków. W ostatnich bowiem latach produkcja ubezpieczenia wynosiła zaledwie pół do 2 proc. Koszty są zatem są niewielkie przy wielkich korzyściach. Jakże z ubezpieczeń otrzymuje polski świat pracy, porównaj również duże ciężary na składki. Zebrani więc wyrażali gotowość obrony ubezpieczeń wszelkimi rozporządzeniami i środkami.

Pogoda w całej Polsce

Przewidywany przebieg pogody w dniu dzisiejszym — poranna zmienna z przelotnymi opadami i rozporodzeniami. Nocą temperatura — 8 st. do — 10 st., dulem — w pobliżu zera.

Kiepska niedziela
Ranek przynosił niezły nastrój, odczuwamy wtedy większą bystrość, sportrzegawczość i wybuchowość. Wszystko to jednak da rezultaty ujemne, gdyż dzień dzisiejszy może przynieść zmiany nagłe, nieoczekiwane niepokojące i podrażnienia nerwowe. Niedobra wpływy osiągną swe maksimum między godziną 19-a a 20-a

FALE RADJA

WARSZAWA, (Dług fall 1411.8 m.)
Odz. 10: Transmisja nabożeństwa w Krakowa. Odz. 11.58: Sygnał czasu i bejnal. Odz. 12.15: Poranek symboliczny z Filharmonii warsz. G. 14: „Jak postępować z krowami przy tam mleku”. G. 14.20: Pieśń ludowa. G. 14.40: „Oszczędne żywienie koni”. G. 15: Muzyka lekka. G. 15.55: Program dla dzieci starszych i młodzieży. G. 16.20: Płyty. G. 16.40: „Jak się w dziejach rozszerza pojęcie świata”. G. 16.55: Płyty. G. 17.15: Z podróży do Afryki południowej”. G. 17.30: Wiadomości przelotne i pożyteczne”. G. 17.45: Koncert popołudniowy. G. 19.25: Płyty. G. 19.45: „Znajomek z Plesio”. G. 20.15: Br. Witawera. G. 20.15: Koncert popularny. G. 21.45: Nowela bulgarska p. t. „Dziadko Joco patrzy”. G. 22.05: Transmisja koncertu europejskiego z Londynu. G. 23.45: Płyty.

Katastrofa pociągu w Rosji

RYGA, 20. Dziś wykołcił się pod Łeningradem pociąg pociesty, składający 6-1 rannę 13 pasażerów. Aresztowano 6 urzędników pod zarzutem sabotażu.

Gielda
Dolar 8.88.
Rubel zł. 4.93.
Bank Polski 98.00.
4 proc. poz. inw. 99.28

Każdy ma prawo głosu
 NOTATNIK SKARG
 Józefa Gawędy

Magistracka fabryka żebraków

Lichwa podatkowa strąca na dno nędzy handlarzy ulicznych

Szanowny Panie Redaktorze!
 Jak wiele innych osób i ja upraszam Sz. Pana o radę co mam uczynić w następującym wypadku:
 Mam lat 62, przepracowałem w różnych fabrykach 48 lat, ostatnio pracowałem w jednej z fabryk 15 lat i tu mnie zwolniono jako starego, dano odprawy 100 zł.

Pracując powyższe lata uciniałem niewiele grosza coby prawda, bo robotnikowi nie pozwolą wiele zarobić, żeby czasem na starość nie został jaśnie panem.
 Ale za uciulane grosze kupiłem

stragan, żeby przy nim dalej pracować na utrzymanie żony i dwójga wnucząt, pozostałych po córce, która umarła z zaziębienia, zęcia zaś a ich ojca utrupiła przy pracy maszyna. Więc my z żoną musimy wychowywać chłopczyka lat 4 i dziewczynkę lat 6.

Handel przy straganie nie szedł i po roku zostałem przy niczem, pożyczyłem 15 złotych i dla wyżywienia wspomnianych wnucząt zacząłem handlować około hali mirowskiej towarem noszonym na reku, w koszu.

Tym sposobem mogłem zarobić około dwóch złotych, a nieraz dwa złote z groszami dziennie, lecz tu bieda: kazano mi z mego szczerłego zarobku płacić codziennie 1 zł. 50 groszy na rzecz magistratu, więc mi zabierano niemal cały dzienny zarobek. Wobec tego chodząc z koszem unikałem spotkań z poborcami byleby zanieść wypracowane grosze na życie dla sierot.

Tymczasem nie placąc nie miałem kwitu na prawo handlu, więc mnie policja gonila jak psa wściekłego z miejsca na miejsce, lub też zabierano mnie rano i wypuszczano wieczorem no i wówczas wracałem do domu bez grosza i sieroty bez kawałka chleba o głodzie szły spać.

Aż mi się serce kraje z żalu. W ten sposób wykruszyło mi się pożyczone 15 zł. i zostałem zmuszony śc na żebranie, pukać do serca litościwych ludzi.

Łącząc ludziom po piętach, mogłem uzbierać przez dzieńówki widno 1.50 do dwóch złotych. Ale i tu policja nie pozwala, aresztuje i sąd sady za żebranie na cztery, pięć dni do kozy, a tam — żona i dwójga wnucząt głodne!!! Co tu robić?

Pracy niema — boś stary, handlować z koszem nie wolno, bo magistrat za prawo moźniecia nasłocie i zaziębienie na ulicy musi brać 1.50 zł. dziennie, co czyni 40 zł. na miesiąc i to za nic. Zebrać nie wolno, bo koza cztery pięć dni kraść nie wolno, bo wiez enie. Wymordować żonę, wnuczki i siebie nie wolno, bo duszę się straci na wieki. Co robić? Sz. Panie co robić?

Wojciech Romanowski
 ślusarz zawodowy, dotychczasowy (Warszawa).

— Do niekończącej się litanii magistrackich grzechów dorzucam Pan jeszcze jeden. Istotnie pobierać od nędzarza handlującego na ulicy złoty pięćdziesiąt dziennie to lichwa.

W dobę kiedy Państwo rewidują swoje ustawy skarbowe i usiłujecie wprowadzać ulgi, dla przeciętnych podatnikami obywateli magistrat powinien pójść za tym przykładem i wprowadzić za złki przede wszystkim dla „kupców” tego typu, jakim był do niedawna p. Romanowski, autor listu.

W przeciwnym bowiem razie zdarzyć się może, że plac pod halami opustoszeje a dotychczasowi podatnicy magistracy pójda gromadnie „na dziady”.

Nie na to nie pomoga aresztowania i sady.

— Panu, panie Wojciechu, jedno tylko doradzić mogę — wnuczki trzeba umieścić w zakładach opiekuńczych, czem musi się zająć sekcja opieki społecznej magistratu (Krakowskie Przedm. 60).

Pan zaś dla siebie i żony powinien się starać o miejsca w miejskich domach zarobkowych (Czerwikowska 168 lub Żelazna 95a).

Muszą się tam znaleźć miejsca, przeciw magistrat, jak Pan wie z własnego doświadczenia, potrafi łupić pieniądze za podatki, które w pierwszym rzędzie powinny być obracane na opłacie społeczna, a nie na głupawe pomysły, w rodzaju niesławnej pamięci piekarni miejskiej.

„LUKRATYWNY MODUS VIVENDI”
 „Siedem miesięcy upływa gdy opuściłem stołec, a 3 miesiące jak otrzymałem dezyderatam w postaci możliwie jak na dzisiejsze czasy lukratywnego engagement.

Wkrótce poznałem pannę Mary, z którą po miesiącu pobytu tutaj zdołałem zawrzeć jaknajszersze i najserdeczniejsze modus vivendi”.

Tak zaczyna swój oryginalny list p. Maniek z Kowla. Niestety p. Mary nie spełniła, połączonych w niej nadziei co do założenia wspólnego gniazda.

Coś staje na przeszkodzie rozwinięciu się jej uczuć w stosunku do p. Mańka, który cierpi enie swoje z tego powodu opisuje następująco:

— Działa to na mnie deprymująco, wprowadza mnie w stan inoolen-cji, tak że czasem jestem gotów zde-wastować całą te swoją koncepcję.

Zamieszczenie powyższego w Pańskim anonsie z jednej strony trafi niezawodnie avis au lector, a z drugiej ja pragnę, aby Sz. P. Ga-węda przez swa skuteczną radę stał się prekursorem zmiany narszych stosunków”.

Tak kończy swój list pan Ma-niek.

— Panie Marjanie, bój się Pan Boga, jak można w ten sposób pi-sać?
 Czy Pan w rozmowie z narze-czoną też używa tego stylu? W ta-kim razie nie dziwie się, że biedne dziewczę trzyma się od Pana z da-leka.
 Wart Pan jest żeby Pann zde-wastować koncepcję i wyprosić za drzwi wraz z inoolencją.
 Mów Pan do niej poprostru, ser-decznie i przedewszystkiem po pol-sku, a z pewnością się dogadacie.

— Czy naprawdę nie chcesz się ożenić?
 — Nie, ojcze. Wole się skazać na wymarcie.

— Czy naprawdę nie chcesz się ożenić?
 — Nie, ojcze. Wole się skazać na wymarcie.

— Czy naprawdę nie chcesz się ożenić?
 — Nie, ojcze. Wole się skazać na wymarcie.

— Czy naprawdę nie chcesz się ożenić?
 — Nie, ojcze. Wole się skazać na wymarcie.

— Czy naprawdę nie chcesz się ożenić?
 — Nie, ojcze. Wole się skazać na wymarcie.

— Czy naprawdę nie chcesz się ożenić?
 — Nie, ojcze. Wole się skazać na wymarcie.

— Czy naprawdę nie chcesz się ożenić?
 — Nie, ojcze. Wole się skazać na wymarcie.

— Czy naprawdę nie chcesz się ożenić?
 — Nie, ojcze. Wole się skazać na wymarcie.

— Czy naprawdę nie chcesz się ożenić?
 — Nie, ojcze. Wole się skazać na wymarcie.

— Czy naprawdę nie chcesz się ożenić?
 — Nie, ojcze. Wole się skazać na wymarcie.

— Czy naprawdę nie chcesz się ożenić?
 — Nie, ojcze. Wole się skazać na wymarcie.

— Czy naprawdę nie chcesz się ożenić?
 — Nie, ojcze. Wole się skazać na wymarcie.

— Czy naprawdę nie chcesz się ożenić?
 — Nie, ojcze. Wole się skazać na wymarcie.

— Czy naprawdę nie chcesz się ożenić?
 — Nie, ojcze. Wole się skazać na wymarcie.

— Czy naprawdę nie chcesz się ożenić?
 — Nie, ojcze. Wole się skazać na wymarcie.

— Czy naprawdę nie chcesz się ożenić?
 — Nie, ojcze. Wole się skazać na wymarcie.

— Czy naprawdę nie chcesz się ożenić?
 — Nie, ojcze. Wole się skazać na wymarcie.

— Czy naprawdę nie chcesz się ożenić?
 — Nie, ojcze. Wole się skazać na wymarcie.

— Czy naprawdę nie chcesz się ożenić?
 — Nie, ojcze. Wole się skazać na wymarcie.

— Czy naprawdę nie chcesz się ożenić?
 — Nie, ojcze. Wole się skazać na wymarcie.

— Czy naprawdę nie chcesz się ożenić?
 — Nie, ojcze. Wole się skazać na wymarcie.

— Czy naprawdę nie chcesz się ożenić?
 — Nie, ojcze. Wole się skazać na wymarcie.

— Czy naprawdę nie chcesz się ożenić?
 — Nie, ojcze. Wole się skazać na wymarcie.

— Czy naprawdę nie chcesz się ożenić?
 — Nie, ojcze. Wole się skazać na wymarcie.

— Czy naprawdę nie chcesz się ożenić?
 — Nie, ojcze. Wole się skazać na wymarcie.

— Czy naprawdę nie chcesz się ożenić?
 — Nie, ojcze. Wole się skazać na wymarcie.

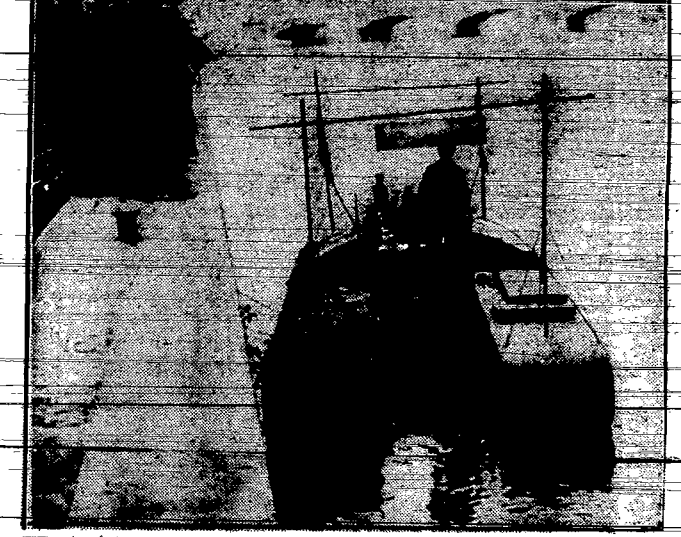
— Czy naprawdę nie chcesz się ożenić?
 — Nie, ojcze. Wole się skazać na wymarcie.



General von Hammerstein wita uczestników wielkich zawodów narciarskich o mistrzostwo Nie miec w Oberschreiber na Śląsku



Uciekinierzy czynscy gnieźdzą się w prymitywnych szalaszach, zdala od terenu walk. Żre ich głód, nędza i choroby



Inżynier Remyultra z Paryża wybudował niezwyklej konstrukcji łódź i wybiera się na niej w podróż przez Ocean Atlantycki



1) Wykolejony wskutek zamachu bombowego express Vintimille — Paryż. Katastrofa ta szczęśliwie obeszła się bez śmiertelnych ofiar w ludziach. 2) Ciężka karykatura z ostatniego numeru „Cyrulnika Warszawskiego” na temat ogłoszonej przez episkopa polski dyspensy od postu dla bezrobotnych. 3) Wodospad Niagara, który w lecie w ciągu minuty wylewa pół miliona metr, szczęśliwych wody — skuty lodowymi więzami zmniejsza wydajność do stu tysięcy metr.

JAK ZDOBYĆ SERCE I PIENIĄDZE

ZNÓW „MAUZER”

Wszyscy podwładni twierdzą zgodnie, że dawno nie widzieli komisarza Kubiaka tak zdenerwowanego, jak w ostatnich dniach.

To morderstwo na Woli „wzięło” naszego Kubiaka — szep-tano sobie pocichu, starając się nie wchodzić w drogę tak zwykłe pogodnemu zwierzchnikowi.

Kubiaka istotnie ogarniała wściekłość za każdym razem, gdy myślał o nierozwiązanej wciąż tajemnicy Wola — Konstancin, a że myślał na ten temat co najmniej dziesięć razy dziennie, więc też przez cały czas był zły i zdenerwowany.

Dość, że od czasu pamiętnej historii barona Hammera i jego nieszczęsnej żony, późniejszej pani Zofii Jaworskiej, do której na-zawsze przylgnęła nazwa „Żony dwu mężów”, nie było w war-szawskim urzędzie śledczym od lat tak ciemnej, tajemniczej i trud-nej do rozwiązania zagadki kryminalnej, jak ta, nad którą głowił się i biedził bezskutecznie komisarz Kubiak.

Kto jest mordercą Rozenszтока? Kto włamał się do willi jego w Konstancinie?

Na te dwa pytania nie było odpowiedzi, choć czas miał, dzień za dniem.

Zawiodły wszystkie sposoby, tak niezawodne zazwyczaj w pra-cy śledczej, dające tak znakomite wyniki w dziewięciu wypad-kach na dziesięć.

Tu jednak widocznie miało się do czynienia z tym właśnie dzie-łatym wypadkiem, gdzie zawodziły wszelkie teorie, domysły i „wypробowane sposoby”.

Tu tylko przypadek lub geniusz śledczy mógł rozwiązać mroki, otaczające tajemnicę zbrodni.

Daktyloskopia — ten potężny sprzymierzeniec w walce z prze-stępcością — zawiodła w tym wypadku haniebnie.

Porobiono wszelkie możliwe zdjęcia, sprawdzono je z odciska-mi palców wszystkich osób, jakie tylko mogły mieć kontakt z za-bitym, przetrzeszono wszystkie kartoteki, rozciągnięto niestająca-ся obserwację zarówno nad biurem i fabryką na Woli, jak i nad willą w Konstancinie i jej mieszkańcami — i wszystko to nie da-ło najmniejszego wyniku.

A raczej dało wyniki tak przerażająco beznadziejne, że ko-misarz Kubiak w bezsilnej wściekłości nie mógł sobie znaleźć miejsca, gdzieby bodaj przez parę chwil mógł odetchnąć spoko-jnie.

Wprawdzie wyniki obserwacji i wywiadów w Konstancinie by-ły tego rodzaju, że niejedno pismo brukowe ofiarowałoby za nie zarówno suny i zbudowało na nich wielki nakład — lecz to wszystko nie miało związku bezpośredniego z trapiącą urzą-d-czy zagadką.

Otraskany z życiem od jego najgorszej strony, komisarz Ku-biak nie chciał wierzyć wprost swym uszom, gdy wystuchiwał wywiadówco, którym powierzył dokładne znanie o miejscu się z willi „Mily Wypoczynek”.

Nie chciał wierzyć, by w domu, gdzie pod jednym dachem mieszkała matka i córka, mogły się dziać rzeczy niczem nie gor-sze, niż w pierwszym-lepszym domu schadzek.

Od czasu powrotu młodego Rozenszтока do Warszawy nie wiele się tam zresztą zmieniło.

Młody dyrektor po dwudniowym pobycie w Konstancinie za-mieszkał w mieście, w pałacyku przy ul. Filitrowej i do Konstan-cina nie przyjeżdżał więcej.

Czy odgadł, że pobyt jego tam nie będzie mile widziany przez matkę, która — wiedział o tem coś niecoś — nie lubiła „skrepowania” już oddawna, czy nie spodobał mu się pan rotmistrz Szta-rtk i jego stosunek do siostry, którego nie mógł nie zauważyć i nie odgadnąć, tak był przejrzysty, — czy też wreszcie pan Michał Rozenszток sam wolał być nieskrepowany rodziną — dość, że za-mieszkał w Warszawie i miasta nie opuszczał.

To wszystko było niewątpliwie interesujące i w innych wa-runkach mogłoby zaciekać Kubiaka, gdyby nie ciągła troska o nierozwiązaną zagadkę.

A do tego komisarz miał wysokie pojęcie o swych zdolno-ściach śledczych i niemała ambicję osobistą...

Wierzył jeszcze jedynie w Fabisiaka, tego najzdolniejszego — jego zdaniem — z wywiadowców i w nim pokładał ostatnie na-dzieje.

Odyby miał zawieść — Kubiak byłby zdruzgotany i nie umiałby pełnać śledztwa na nowe tory.

I choć Fabisiak nie dawał o sobie znaku życia już od szeregu dni, co powinno raczej niepokoić Kubiaka i nastrajać go pesy-mistycznie, komisarz jednak gdzieś w głębi siebie nosił iskierkę nadziei, której nie dawał zgasnąć.

Nie miał żadnych danych przypuszczając, że w poszukiwaniach o mordercę skierował się na właściwą drogę, ale jakiś głos wewnętrzny, ledwo dostlyszalny, szepiał mu: — Tędy droga... Te-

raz już tylko tedy, skoro „wszystkie inne zawiodły...”

Ten głos wewnętrzny zwał Kubiak swym „nosem śledczym”. Wiedział dobrze i pamiętał o tem doskonale, że ten jego „nos” rzadko kiedy zawiodł go na manowce, a znacznie częściej prowa-dził do zwycięstwa...

Pograżony w zadumie siedział w swym gabinecie służbowym. W pokoju było już prawie ciemno, lecz Kubiak nie zapalał lampy, lubił bowiem rozmyślać pociemku, wierząc, że wówczas myśli łatwiej krąży w głowie.

Zastanawiał się nad tem, że pozostały mu już teraz dwa tylko wyjścia.

Pierwsze było łatwe, musiały by jednak okupić dużym kosz-tem ambicji. Miał na myśli podanie się do dymisji i przeniesienie się do prywatnego biura detektywów, które oddawna już o niego zabiegało, czyniąc mu weale kuszące propozycje materialne.

Pozostawało mu jeszcze jedno wyjście, a mianowicie porzuce-nie roli kierowniczej w urzędzie i przedzierzgnięcie się na jakiś czas w wywiadowcę.

Myśl o tem nęciła go nawet. Dawno już sam bezpośrednio nie brał udziału w żadnej „pracy w terenie”, jak to nazywał i z rado-ścią zanurzyłby się z głową w żywą, pełną niespodzianek i nie-bezpieczeństw robotę, gdyby nie obawa przed ostateczną kom-promitacją.

Wszystko jednak w jego rozumowaniu skłaniało się ku temu, by obrać drugie wyjście z beznadziejnej sytuacji i spróbować je-szcze raz szczęścia.

Zielone światło rozblysto nagle nad bocznymi drzwiami i prze-rwało te rozmyślania, zwiastując jakiegoś gościa.

Poprawił się w fotelu, zapalił lampę, stojącą na biurku, poczem dopiero nacisnął guzik, automatycznie otwierający zatrzask.

Drzwi się otworzyły i stanął w nich jakiś mężczyzna, z wygła-du robotnik.

— Kto to jest? — zawołał Kubiak, nie poznając przybysza, z po-wodu półmroku, panującego w gabinecie.

— Fabisiak, panie naczelniku, melduje się na rozkaz — usłyszał znajomy głos.

— A, do pioruna, jesteście nareszcie — ucieszył się mimowol-nie — chodźciez tu bliżej, niech na was popatrzę zbliska, bo was wca-le poznać nie mogę...

Wywiadowca istotnie niecharakteryzowany i przebrany był tak znakomicie, że nawet ludzie, którzy go dobrze znali, nie poznaliby w tym robotarzu agenta policji.

— No, gadaćcie do licha, coście robili i co wiecie, bo mnie już mało szlag nie trafił z niepewności...

— Ano więc, panie naczelniku, pracuję już w fabryce Rozen-szтока — zaczął wywiadowca...

— Mieliście trudności z dostaniem się tam? — przerwał mu komisarz.

— Były, ale zrobiło się... — uśmiechnął się agent.

— No i co, no i co? — przynaglał Kubiak.

— Myśle, panie naczelniku, że czasu nadaremno nie tracić, bo i pracowałem uczciwie i gadałem, ile było potrzeba; no a co naj-ważniejsze, słuchałem ile wiecie...

— No, dalej, dalej! — niecierpliwił się komisarz.

— Wszedłem nawet w „ferajnę” — mówił dalej Fabisiak — boni i robotnik dobry, fachowiec znaczy „prima sort”, no i kompan też niczego, bo popić po „fajerancie” umiałem i miałem zawsze za co...

— Więc cóż, czy dobrze przypuszczałem, że są tam wywro-towcy? — zapytał Kubiak.

— Sa, panie naczelniku. Mało ich jest, to prawda, ale zato sa-mo „fest” chłopaki, co dawno już w organizacji są i należą do czynnych...

— No i czego dowiedzieliście się od nich?

— Myśle, panie naczelniku, że już od jutra mogę nie iść tam do roboty, tylko poszukać sobie innego zajęcia — mówił agent uśmie-chając się. — Trzeba by teraz poszukać jakiej pracy w Zagłębiu Dąbrowskiem, rozjeździć się tam dobrze i posłuchać, co ludzie ga-dają...

— Przesztańcie mówić tajemniczo i gadaćcie z sensem! — prze-rwał komisarz.

— Też powiadam, panie komisarzu, że trzeba jechać za tym, co Rozenszтока zastrzelił.

— Znać go więc, wiecie kim jest! — zawołał z ożywieniem Ku-biak.

— Prawie, że tak, panie komisarzu. Wtem tyle, że te robotę zrobił jeden z grupy terrorystów... Nie mogłem się dowiedzieć, jak się nazywa, ale wiem, że zwał go „Mauzer”. A to już wiele, praw-da, panie naczelniku?...

(Dalszy ciąg jutro).

Więzienie w Dartmoor na wulkanie

Walki wśród więźniów trwają — Sytuacja groźna

Mimo stłumienia rewolty, ja-ka przed dwoma tygodniami wy-buchła w więzieniu angielskim Dartmoor, wieści, jakie do-chodzą stamtąd, bynajmniej nie są uspokajające.

Przedwzyszkim prowadzo-ne w największej tajemnicy śledztwo wykazało, że do wy-buchu czynnego buntu przyczy-niło się karygodne rozluźnienie dyscypliny więzienniczej.

Stwierdzono, że dozorczy do-starczali więźniom nie tylko pa-pierosów i trunków, ale i niektórych narzędzi,

a także pośredniczyli w prze-mycaaniu „grypsów” i w ten spo-sób umożliwili więźniom porozu-miewanie się z współnikami ba-wiarymi na wolności. Przynaj-mniej 16 dozorców postawiono w stan oskarżenia za tego ro-dzaju pośrednictwo.

Cały zamach był zgóry i oddawna przygotowany.

W celach więźniów znaleziono łomy, wytrychy, linę i kastety.

Nie ulega wątpliwości, że w dniu zamachu w okolicach wię-zienia czekały samochody, któ-

re miały zbiegów zawieźć w bezpieczne, zapewne

zgóry upatrzone miejsce.

W tych warunkach niezro-umiąte jest, że naczelnik więzie-nia, Roberts, pozwolił na wspól-ne ćwiczenia wszystkich więź-niów z dziećmi, na którym w dodatku leżał stos kamieni brukowych.

Kamienie te potem zostały użyte jako broń

przeciw dozorcóm i policji. Już po wybuchu rewolty dyrektor Roberts, zamiast użyć energicz-nych środków i zaważać po-moc, zaczął w kaplicy więzien-nej jakieś nieudolne przemówie-nie, tłumacząc się, że nie z jego wny śniadanie było nieodpowie-dnio przyrządzone.

To przyczyniło się do ośmieszenia go

i rozzuchwiliło zrewoltowa-nych więźniów, na których czę-te stało czterech niebezpiecz-nych bandytów, odsiadujących kary długoterminowe.

Onegdał znów wybuchła wal-ka między więźniami w pralni więzienniczej, fakt, który natych-

miast dostał się do wiadomości publicznej, mimo usiłowań zatajenia go przez dyrektora.

Więźniowie rzucili się na jednego ze swych towarzyszy, który mimo obiet-nicy, nie brał udziału w ostat-niej rewolcie.

Zanim dozorczy zdołali temu przeszkodzić,

zbito go do nieprzytomności

i skołano.

W stanie bardzo ciężkim, z po-lamanymi żebrami i ze złamaną szczyką, więzień ów został u-mieszczony w szpitalu.

Sytuacja jest nadal groźna i nie jest wykluczone, że więzie-nie w Dartmoor będzie

wogóle niebezpieczne.

a skazańcy porozmieszczeni po innych zakładach karnych.

Więści ze świata

Wnuk Dickensa w marynarce angielskiej. W czasie ostatnich mia-nowań w marynarce angielskiej zwrócił uwagę awans kapitana Ger-alda Dickensa na kontr-admirała.

Gerald Dickens jest wnukiem wiel-kiego powieściopisarza angielskie-go Karola Dickensa, i jako oficer marynarki w czasie wielkiej wojny prowadził operacje angielskiej floty wojennej koło Gallipoli.

Szarym czyn obłąkanego lekarza. W amerykańskiej miejscow-ości High Bridge cała rodzina padła ofiarą obłąkanego. Zamieszkały tam lekarz, dr. Lew zastrzykami jakieś nieznaną truciznę pozba-wił życia siebie i żonę. Szesnasto-letniego syna, który również o-trzymał zastrzyk, udało się urat-ować. Znajduje się on w stanie rekonwalescencji. W mieszkaniu do-ktora znaleziono na biurku bute-leczec po truciznie i igłę do zastrzy-ków.

Śmierć nestorki dziennikarek polskich w Ameryce. W Chicago zmarła w wieku lat 78 nestorka dziennikarek polskich w Ameryce,

Maria Sanojca, urodzona w Ryko-wie w Polsce. W młodości ukoń-czyła konserwatorium muzyczne we Wiedniu i przybywszy w roku 1907 do Stanów Zjednoczonych początkowo udzielała lekcji muzy-ki, potem przeczuciła się na dzien-nikarstwo, pracując w „Dniu Chi-cagowskim”. Była we wspomia-nem piśmie referentką działu ko-biecego.

Morderca przed aresztowaniem zażył truciznę. W Chicago areszt-owano mechanika samochodowe-go, niejakiego Pawła Harrisona, pod zarzutem popełnienia czterech morderstw. Zbrodniarz przyznał się częściowo do winy i zeznał, że przy mordowaniu swych ofiar po-sługiwał się młotkiem. Następnie oświadczył, że nie będzie posta-wiony przed sąd, gdyż przed a-resztowaniem zażył niezawodnej, choć woino działającej trucizny.

Przewieziony do szpitala śmiał się z zakłopotania lekarzy, którzy, nie znając trucizny, nie wiedzieli, ja-kie zastosować środki ratunkowe.

Tajemnicze spotkanie na torze

Czyżby przygotowanie do nowego zamachu na pociąg

Dróżnik, obchodzący trasę ko-lejową Parż — Ventimiglia, ko-ło mostu Morillot urzał położony na zewnętrznej szynie toru jakiś

czerwonawy pakunek.

W chwili, gdy chciał go podjąć, wyrósł, jakby z pod ziemi, ja-kis osobnik, który wziął ów pa-kunek i wręczył go drugiemu

mężczyźnie, który tymczasem zjawiał się również, poczem obaj odeszli, nie wyrzekłszy ani jednego słowa.

Dróżnik, nazwiskiem Nobito, zauważył jednak dokładnie ich zewnętrzny wygląd i rysy twa-rzy i złożył odpowiednie donie-szenie władzom bezpieczeń-stwa.

Odkrycie swoje zrobił Nobito na minucie

przed nadejściem pociągu nr. 103 Parż — Ventimiglia i na 6 mi-nut przed nadejściem pociągu nr. 6 Ventimiglia — Parż.

O złodziezie siódmej wiecz-o-rum udali się na miejsce przed-stawiciele władz bezpieczeń-stwa oraz zastępca naczelnika najbliższej stacji. Przypuszczają oni, że chodziło tu o

wysadzenie w powietrze mostu Morillot w chwili równoczesne-go niemał przejeżdża dwóch po-ciągów pośpiesznych.

Zbrodniarzce mogli znaleźć wy-godne schronienie w opuszczo-nej willi, stojącej w tem miejscu tuż koło toru, a ukryty za gęste-mi zaroślami krzaków i drzew.

Bohater i męczennik nauki

Powolna śmierć od niszczącego działania radu

Dr. Haret, dyrektor oddziału radiologicznego szpitala Laribo-sière w Paryżu, musiał się one-g-daj poddać operacji ramienia na skutek złośliwej zgorzeli, wywo-lanej ustawicznym działaniem radu na tkanki.

Dr. Haret jest jednym z tych ludzi, którzy całe swe życie od-dali w ofierze nauce. Już w cza-sie wojny prowadził w Bar-le-Duc instytut radiologiczny, gdzie, pracując przez 10 godzin na dobę, przywracał zdrowie i siły tysiącom inwalidów. Potem przeniósł się do szpitala Laribo-sière, gdzie położył niespożyte zasługi, oddając się badaniu nad leczeniem najstraszniejszej cho-roby, jaką zna ludzkość — raka.

Parę lat temu amputowano mu palec, co jednak w niczem nie zmieniło jego trybu życia i nie skłoniło go bynajmniej do przerwania swych prac.

Obecnie zgorzel objęła prawie całe ramię, które miało być amputo-wane. W ostatniej chwili jednak, przyjaciel pacjenta, dr. Labhey, który go operował, orzekł, że ramię da się ocalić przez usunie-cie pewnych ganglionów ner-wów w pachwinie.

Zona doktora, która czekała w szpitalu na wynik operacji, nie ma żadnych złudzeń co do tego, że mać jak dr. Haret, nie zejdzie z raz obranej drogi i zło-ży swe życie na ołtarzu ukocha-nej przez siebie nauki.

Z życia Stowarzyszenia Mieszkańców Przedmieść

Na przedmieściu Starosielce odbyło się zebranie informacyjne - sprawozdawcze zorganizowane przez Zarząd Stowarzyszenia Mieszkańców Przedmieść w Białymstoku.

Po zapoznaniu się z działalnością i zadaniem stowarzyszenia wszyscy obecni przystąpili na członków podpisując deklarację. Główną bolączką tej dzielnicy jest brak światła, o które miejscowi mieszkańcy czynili już dużo zabiegów, lecz bezskutecznie.

Następnie zgłaszano inne niedomagania jak: brak szkoły na miejscu przynajmniej dla młodszych dzieci, które chodzić muszą do szkoły odległej o kilka kilometrów, brak telefonu który ułatwiłby połączenie z miastem w razie wypadku zagrożącemu bezp. publicznemu, zły stan dróg i ulicy, a szczególnie wiodącej ze Starosielc do ul. Bema i do Marczyka.

Z ogólnych bolączek dotyczących się wszystkich dzielnic przedmiejskich poruszano sprawę przyszłych wyborów, przy omawianiu tego punktu wszyscy obecni wyrazili życzenie, aby na przyszłość były urny na miejscu, żeby nie potrzebowali chodzić głosować o 4 klm od domów.

W sprawie zaś zniżki opłat od uboju wieprzów dla własnego użytku i w sprawie wymaganych przez Magistrat planów i kierownictw na budowie wszystkich obecni oświadczyli, że so-

lidaryzują się z poczynaniami w tych sprawach z Zarządem St. M. Prz.

Następnie na wniosek jednego z obecnych postanowiono zwrócić się do Magistratu z

memoriałem o obniżeniu opłat od zaświadczeń za zwierzęta domowe przyprawdane na targ przez tutejszych mieszkańców.

Przykrym objawem tej dzielnicy jest również pomijanie Starosielc przy rozklejaniu różnych zarządzeń urzędowych i odezwał mimo to, że na to jest specjalne miejsce przeznaczone. Na delegatów do Zarządu Stow. Mieszk. Prz. wybrano p.p. Maciejczyka Jana, Malinowskiego Karola i Nowackiego Antoniego.

W związku z tem w dniu 18 b. m. odbyło się posiedzenie Zarządu Stow. Mieszk. Przedm. z udziałem 3 przedstawicieli ze Starosielc, na którym postanowiono zwrócić się natychmiast do władz z odpowiednimi petycjami w sprawach powyższych.

Zebrań Oddziału Polskiego Cz. Krzyża

Przypominamy, iż w dniu dzisiejszym o godzinie 17-ej w pierwszym i o godz. 18-ej w drugim terminie w sali Sądu

Okręgowego odbędzie się zwyczajne zebranie członków oddziału Polskiego Czerwonego Krzyża.

Uwagde mieszkańców

przedmieścia Białostoczek

Dziś 21-II-32 r. o godz. 6 p.p. w domu p. Karola Kusznierskiego Białostoczek Nr. 10 Zarząd Stowarzyszenia Mieszkańców Przedmieścia w Białymstoku urządza zebranie informacyjne dla mieszkańców tej dzielnicy, na którym będą omawiane sprawy organizacyjne, gospodarcze i inne aktualne dotyczące się mieszkańców Białostoczku i przyległych ulic.

Przemawiać będą p. p. Tryburski, Janicki, Rutkowski, Grzegorzczak, Dąbrowski i inni członkowie Zarządu.

Nie należy wątpić, że mieszkańcy Białostoczku podobnie, jak mieszkańcy innych przedmieść zainteresują się tem zebraniem.

Oflarny współdziałal funkcjonariuszów P. P. w akcji na rzecz bezrobocia

Dalsze opodatkowanie się oficerów, urzędników i szeregowych P. P. województwa białostockiego na rzecz bezrobotnych za miesiąc luty b. r. wy-

niosło kwotę zł. 2.518 gr. 15. Wymieniona kwota została wpłacona na konta odpowiednich komitetów na terenie województwa białostockiego.

Zakończenie długotrwałego procesu w głośnej sprawie „Mazowsza”

16 skazanych na czas od lat 4-ch do 3-ch miesięcy

Zapowiedziane ogłoszenie wyroku w sprawie „Mazowsza” nie mogło nastąpić o godz. 12 w południe w piątek, ponieważ należało wykonać obszerną sentencję wyroku. Pisanie motywów trwało do godz. 4 nad ranem.

Wczoraj więc o godz. 4-ej rano Sąd w składzie wiceprezesa Mozyńskiego (przewodniczący) sędziów Dąbrowskiego i Oleckiego (wotanci) wszedł na salę.

Fotel oskarżycielski zajął prokurator Bartoszewicz, protokolantem był p. Maciejewski aplikant sądowy.

Przewodniczący odczytał sentencję wyroku, zajmującą 20 stron druku maszynowego. Zostali skazani: Franciszek Spiewak na 4 lata więzienia, Wła-

dyśław Dutkiewicz na 3 lata, Jan Szybiński, Stanisław Świerczyński i Kazimierz Wysocki po 2 lata każdy, Stanisław Jaworski, Apolinary Siennicki, Stefan Bernarczyk po jednym roku więzienia, Czesław Siennicki, Hieronim Grodzki, Mar-

celi Bazydło, Marjan Michalski, Konstanty Myszkiewicz, Franciszek Tadeusz Byrdziak po 6 miesięcy każdy, Czesław Malecki i Marjan Plutecki po 3 miesiące, Aleksander Ostrowski został uniewinniony. Ukazanie nastąpiło na podsta-

wie art. 53 p. 3 i 279 p. I K. K. Posiedzenie sądowe zamknięte zostało o godz. 5 rano.

Jak już podawaliśmy proces ten rozpoczął się 11 stycznia, przesłuchanych było około 400 świadków, Sąd Okręgowy udawał się na sesje wyjazdowe do Bielska, Brześcia, Łomży Ostrołęki. Wszystkich oskarżonych było 24. 7 nie stawili się na rozprawę, wobec czego proces w stosunku do nich wznowiony będzie przypuszczalnie za miesiąc i odbędzie się w trybie uproszczonym. Wszyscy skazani wnieśli apelację.

Walne zebranie Komitetu Powiatowego L. O. P. P.

W dniu dzisiejszym o godz. 10 min. 30 w pierwszym i o godz. 11-ej w drugim terminie w lokalu Powiatowego Komitetu L.O.P.P. (ul. Warszawska nr. 17) odbędzie się walne zgromadzenie sprawozdawczo-budżetowe z udziałem delegatów kół miasta i powiatu. Porządek dzien-

ny jest bardzo obfity. Oprócz sprawozdań z działalności Komitetu i Komisji Rewizyjnej tematem obrad będą: program prac na 1932 r., budżet, wydzielenie komitetu miejskiego L.O.P.P., uzupełniające wybory oraz wybór delegatów do Woj. Komitetu.

Tragiczne zakończenie bójki

W dniu 19 bm. na przedmieściu Pieczurki o godz. 18-ej w czasie bójki przebity został nożem Stanisław Michalski. W

stanie bardzo ciężkim przewieziono go do szpitala żydowskiego. Sprawcę Kazimierza Zaleskiego zatrzymano.

Na gorącym uczynku

36-letnia Pola Sierzyńska (ul. Cygańska Nr. 1) usiłowała skraść łóżko własność p. Kozaka z podwórza domu Nr. 12 przy ul. Malinowskiego.

Policja zatrzymała Karola Zukowskiego, który skradł kapę p. Mariannie Damszelównie w poczekalni III klasy na dworcu osobowym w Białymstoku.

Odprawa referentów wychowania obywatelskiego

W dniach 14 i 15 bm. w świetlicy Związku Strzeleckiego odbyła się odprawa referentów wychowania obywatelskiego i nauczycieli, pracujących w Związku Strzeleckim.

Udział wzięło 48 osób. Referaty wygłosili referent wych. obyw. komendy głównej p. P. Gółka, komendant okręgu kpt. Skwarnicki i kom. pow. strzelca p. Sobieski.

Dr. A. Adamowicz
ChOROBY, STAN, WYWIADY, PIŚMIENIA (diagnoza)
Przyjmuje w gabinecie
DR. A. GURWICZA
BIAŁYSTOK, Marjańska-Piłsudskiego 17,
(obok ul. Lipowej) Tel. 4-04
od godz. 10 do 1-ej i od 4-ej do 5-ej wiecz.

Patrzyszka i Janicki do baletu. Zgłoszenia ul. Stankiewicza 53 m. 8. godz. 1-6 po południu.

Wiosna marowania z ogrodem bez lok. - torow. tanio sprzedaje się ul. Grunwaldzka Nr. 9.